

Zaskakujący Uzbekistan

Miasto Buchara



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

Zaskakujący Uzbekistan

Opracowanie: Krzysztof Danielewicz

Część III – Buchara

Dzień siódmy (3.11.2022): wyjazd do Shahirsabz i Buchary

Co się rzekło przy dobrym piętnastoletnim koniaczku *Samarkanda*, należało zrealizować. Wstałem bardzo wcześnie, odebrałem kwit meldunkowy (każdy hotel ma obowiązek nas zarejestrować i potwierdzić pobyt) i o 7.00 opuściłem hotel. Na zewnątrz czekał mój nowo poznany Tadżyk, o dziwo, ze swoją żoną. Stwierdził, że weźmie ją w góry, niech pooddycha świeżym powietrzem.





Zdjęcie 1-2. Widoki górskie na trasie do Shahirsabz.





Zdjęcie 3-4. Targowisko na trasie do Shahirsabz.

Pogoda, wbrew przepowiedniom, zapowiadała się bardzo dobrze, Mahmud trafnie stwierdził, że jeżeli jest rano mgła, to będzie słonecznie w górach. Szybko wyjechaliśmy z miasta i kierowaliśmy się na widoczne w oddali góry. Po drodze zatrzymywaliśmy się kilka razy, abym mógł zrobić zdjęcia. Pierwszym przystankiem było miejsce, gdzie kręcono znany western, którego tytułu jednak nie pamiętam. Następnie chwila przerwy na targowisku w górach, gdzie mogłem popróbować różnych smakołyków – m.in. kulek serowych, o twardej strukturze, lekko słonych, ale smacznych; są one w domach zjadane jako przekąska do herbaty.

Droga była raczej słabej jakości. Po drodze mijaliśmy małe górskie wsie i ludzi pędzących swoje zwierzęta. Na pierwszy rzut oka widać, że ludność nie jest tam bogata. W większości tereny te, graniczące z Tadżykistanem, są zamieszkałe przez uzbeckich Tadżyków, którzy mają swój własny język. Kilkanaście lat temu nie były możliwe np. mieszane, uzbecko-tadżyckie małżeństwa. Obecnie nie ma problemu, aby Tadżyczka czy Uzbeczka wyszła za mąż za przedstawiciela innej religii. Nie ma też w takiej sytuacji konieczności zmiany religii. Przy okazji tematu małżeństw – dalej funkcjonuje tu zwyczaj szukania dzieciom partnerów, ale mają oni prawo odmówić. W takiej sytuacji cały proces jest zaczynany od początku. Młodzi mogą

sobie także sami szukać życiowych partnerów. Kiedy para decyduje się na małżeństwo, rodzice pana młodego i on sam przekazują pannie młodej i jej rodzinie dwie skrzynie z różnymi podarkami, jak materiały, meble itp. Sama organizacja wesela jest także po stronie pana młodego, a nie są to niskie koszty – wesela trwają trzy dni i mogą liczyć setki gości. Jak powiedział sam Mahmud, w ich kraju żyje się dla dzieci, a nie dla siebie. W przypadku, gdy ktoś jest słabo sytuowany, na wesele składa się cała rodzina, a nawet społeczność lokalna. Można wtedy wspierać finansowo czy przekazywać produkty spożywcze.



Zdjęcie 5-6. Pomnik Timura w Shahirsabz.

Po około dwóch godzinach dojechaliśmy do miasta Shahrisabz, które jest miejscem urodzenia Amira Timura. Dojechaliśmy do pięknie odrestaurowanego terenu, coś na wzór parku, otoczonego częściowo odnowionym, historycznym murem obronnym, na którym znajdują się ruiny meczetu oraz pomnik samego Amira Timura. Na spacer udałem się z żoną Mahmuda, a on sam pozostał w samochodzie. Zresztą stwierdził wcześniej, że nie będziemy płacić po 40 tys. UZS za bilet i prosił, abym dał bileterce 10 tys. UZS. Teren jest naprawdę pięknie utrzymany, zielony o obszerny, podobno 10 ha. Po powrocie okazało się, że nie dotarliśmy do muzeum Timura, które miało znajdować się gdzieś niedaleko od pomnika.

W drodze powrotnej mieliśmy zjeść najlepszy Tinder Kebab w Uzbekistanie. Zresztą punkty spożywcze z tą nazwą były co kilkaset metrów. Dojechaliśmy do tego najlepszego, z pięknym



widokiem na dolinę. Po ilości samochodów było widać, że cieszy się ono uznaniem. Podobno w tym miejscu zabijanych jest minimum 75-80 baranów dziennie. Sam Tinder Kebab to upieczone w specjalnym piecu baranie mięso. W pierwszej kolejności w uszczelnionym piecu palone jest drewno, a po jego usunięciu wieszane są na stalowych hakach duże połacie poćwiartowanego świeżego mięsa. Wyjmuje się je po około trzech godzinach, a następnie ćwiartuje. Według kierowcy takie mięso kosztuje 140 tys. za kilogram. Nie poznałem dokładnej ceny, zostałem jedynie poproszony o zapłatę 100 PLN, a resztę dołożył Mahmud. Mam

podstawy przypuszczać, że byłem głównym sponsorem, ale nie jest to problem. Bez tego wyjazdu nigdy bym tego miejsca nie zobaczył i nie posmakował tego pysznego mięsa, szczególnie że jestem fanem baraniny. Do samego mięsa była jeszcze sałatka z pomidorów, cebula, kiszzone ogórki i pomidory, herbata oraz maślanka. Mięsa nawet trochę zostało i Mahmud zabrał je ze sobą. Siedzieliśmy w małym pokoiku, na dywanach, gdzie należało zdjąć buty, przy bardzo niskim stoliku, zwanym homtacht. Przypominam, że za samą tylko wycieczkę w góry z wcześniej poznaną przewodniczką miałem zapłacić 1,5 mln UZS. Ostatecznie za objazd po Samarkandzie, kolacje z samarkandzkim koniakiem, wycieczkę po górach i Shahrissabz, Tinder Kebab i dojazd do Buchary zapłaciłem ok. 1,2 mln UZS. To tylko pokazuje, jak niektórzy turyści zepsuli lokalnych usługodawców i jak ci są oderwani od rzeczywistości.



Zdjęcie 7-8. Miejsce przygotowywania Tinder Kebab.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 9. Hotel Old Buhara Boutiq.

Po zjedzeniu i opłaceniu rachunku zostałem odwieziony do Samarkandy na jakiś przystanek przesiadkowy, skąd musiałem dojechać do Buchary. Pierwsze trzy godziny były trudne, ponieważ siedziałem z tyłu z dwoma kobietami – chyba babcia i wnuczka lub córka. Za wszystko miałem zapłacić 200 tys. UZS. Po około trzech godzinach kazano nam się przesiąść bez tłumaczenia do innego auta. Miałem zapłacić poprzedniemu kierowcy, a ten miał się z resztą porozliczać. Godzinę później znów kazali mi się przesiąść, ale już samemu, do kolejnego auta z innymi ludźmi. Wreszcie ostatni kierowca odwiózł mnie do hotelu, nie bez większych problemów.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 10. Stylowo urządzone pokój w Old Buhara Boutiq.

Kiedy trafiłem do Old Buhara Boutiq, od razu się w sercu uśmiechnąłem. Budynek był pięknie odrestaurowany, ze ślicznym dziedzińcem, a miła obsługa od razu zaproponowała herbatę. Po chwili przyjechał właściciel, z którym wymieniliśmy grzeczności. Okazało się, że godzinę przed moim przyjazdem grupa operatorów turystycznych z pięciu krajów oglądała jego hotel. Najciekawsze było to, że do samego najbardziej ciekawego placu na starówce jest 100 m. Szybko zostawiłem swoje rzeczy i pięć minut później byłem na starym mieście. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Samarkanda nie ma nawet 10% potencjału, jaki ma stare miasto w Bucharze.





Zdjęcie 11-12. Kompleks Poi Kalyan Complex w Bucharze.

Stare miasto Buchary to ogromny zespół architektoniczny Azji Środkowej, obejmujący ok. 140 obiektów. Do najważniejszych należy zaliczyć: cytadelę Ark; mauzoleum Samanidów z IX-X w.; zespół architektoniczny Po'i Kalon, obejmujący minaret Kalon (dosł. Wielki) z 1127 r. o wysokości 46 m, wzniesiony jednocześnie z niezachowanym do dziś meczetem piątkowym, meczet piątkowy Kalon zbudowany w XV wieku za panowania Timurydów, medresę Mir-i Arab z XVI w.; meczet Magoki Attari z XII-XVI w. (najstarszy zachowany w Azji Środkowej); medresy Ułun Bega, Madar-i Chan, Abd Allah Chan, Abd al-Aziz Chana z XVI-XVII w.; kompleks budowli Lab-i Hauz, skupiony wokół zbiornika wodnego, obejmujący: medresę Kukaltasz, medresę Diwana Begiego oraz hale targowe z XVI w. Zabytkowe centrum Buchary wpisano w 1993 r. na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. W jej zabudowie dominują historyczne szkoły koraniczne, tzw. madrasy, których zresztą część dalej normalnie funkcjonuje. Madrasy, co widać na zdjęciach, mają bardzo podobny układ: ogromną i pięknie zdobioną ścianę frontalną oraz dwupoziomowy, zabudowany dziedziniec. Pomieszczenia dla studentów znajdują się na obu poziomach. Często naprzeciwko siebie stoją po dwa takie madrasy, a pomiędzy nimi znajduje się wielki plac. W niektórych madrasach zamiast szkół funkcjonują targowiska. Jednym z największych kompleksów w Bucharze jest Poi Kalyan

Complex, z wielkim i pięknym minaretem Kalyan. Podobnych, tylko że odrobinę mniejszych kompleksów w Bucharze jest zresztą kilka.

Należy podkreślić, że w Bucharze można kupić naprawdę wszystko, często najwyższej jakości, kwestia tylko ceny. Znajdują się tutaj warsztaty rzemieślnicze, galerie obrazów, kuźnie, pracownie dywanów itp. Gołym okiem można zauważyć, że turystów w Bucharze było zdecydowanie więcej niż w Samarkandzie, niestety miałem wrażenie, że 19 na 20 to Rosjanie. Nie byli to uciekinierzy przed putinowską branką, a zwykli turyści. Przez nich też ceny w Bucharze, które jest jednym wielkim targowiskiem, były często niepoważnie wysokie, na szczęście można się targować. Targowiska funkcjonują od najwcześniejszych godzin porannych do nawet 22.00. Kiedy ok. godz. 18.00 robi się ciemno, Buchara zmienia wystrój. Większość alejek jest pięknie oświetlona, dzięki czemu niektóre fragmenty zabudowy wyglądają lepiej niż w dzień.

Dzień ósmy (4.11.2022): Buchara

Dzień rozpocząłem od pysznego śniadania podanego przez właściciela hotelu – były owoce, ser, kiełbaska, herbata, kawa, naleśniki, słodkie pierożki, biały ser i chleb. Podaną ilością najadłyby się spokojnie jeszcze dwie osoby. Dzień wcześniej biegałem jak zwariowany po starówce i robiłem zdjęcia, ponieważ bałem się, że następnego dnia może nie być tak dobrych warunków i słońca. Kiedy rano zobaczyłem chmury, od razu pomyślałem sobie, że dobrze zrobiłem. Właściciel hotelu stwierdził jednak, że słońce będzie. Po śniadaniu popracowałem trochę na komputerze, odpocząłem i ok. 11.00 wyszedłem na kolejną turę fotograficzną. Słońce już było idealne. Poszedłem w pierwszej kolejności tam, gdzie nie zdążyłem poprzedniego wieczora, tj. do ogromnej i częściowo odrestaurowanej twierdzy Arc, która stanowi historyczne centrum Buchary. Do samej twierdzy jeszcze nie wszedłem, bo z drugiej strony drogi była stalowa wieża widokowa, zbudowana na styl meczetu, z której można było podziwiać widoki na całą Bucharę, a szczególnie samą twierdzę. Z góry widać było, że można do niej wejść i jest tam dużo turystów. Za kwotę 40 tys. UZS (ok. 20 PLN) kupiłem bilet, który dla samych uzbeckich turystów wynosi tylko 10 tys. UZS. W samej twierdzy były wystawy tematyczne, dziedziniec koronacyjny i możliwość podziwiania Buchary z murów.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 13. Mury twierdzy Arc w Bucharze.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 14. Bucharą i twierdza Arc - widok z wieży widokowej.



Zdjęcie 15. Wieża widokowa.

Po obejrzeniu twierdzy i wykonaniu kolejnych dziesiątek zdjęć poszedłem w kierunku kolejnych madras, oddalonych ok. 500 m. Okazało się, że poza frontowymi, pięknie przygotowanymi elewacjami reszta jest w remoncie i niedostępna dla turystów. Niedaleko za

to był park, z którego dobiegał odgłos muzyki, co mnie przyciągnęło, postanowiłem więc iść w tym kierunku. Okazało się, że jest tam zlokalizowane ogromne wesołe miasteczko, typowe dla postsowieckich państw.



Zdjęcie 16. Wnętrze twierdzy Arc w Bucharze.

W drodze powrotnej udało mi się w końcu znaleźć sklep z alkoholem, co wcale nie jest takie łatwe w rejonie starówki w Bucharze. Zakupiłem za bardzo rozsądną cenę (ok. 40-50 PLN) dwa dobre koniaki uzbeckie – jeden z Samarkandy, a drugi z Buchary. Po odniesieniu zakupów do pokoju postanowiłem obejść jeszcze boczne uliczki i zrobić materiał fotograficzny. Część tych uliczek jest zwyczajna, czyli trochę zaniedbana, ale część wygląda już naprawdę świetnie. W tych bardzo wąskich szlakach komunikacyjnych znajdują się także małe meczety, ale przede wszystkim żyją tam normalni mieszkańcy Buchary. Niektórzy wyczuli biznes związany z turystyką i remontują swoje domy lub zakupione nieruchomości, przerabiając je na klimatyczne hotele. Ciekawe jest to, że prawdziwe życie toczy się za drzwiami. Idąc, poza murami praktycznie nie widzimy nic. Kiedy udało mi się zajrzeć na prywatne podwórko domu czy hoteliku, okazywało się, że jest tam piękny klimat, bardzo często drzewa i drewniane schody idące na zewnątrz budynku. Kiedy leciałem samolotem z Buchary, było widać typową

zabudowę krajów wyznających islam, polegającą na tym, że życie rodzinne jest niedostępne dla oczów osób postronnych.





Zdjęcie 17-20. Zabytki Buchary.

Zarówno w dzień, jak i w nocy jest tam co oglądać, można po kilka razy przechadzać się tymi samymi uliczkami i oglądać stragany kupców. Wszystko to jest otoczone setkami wąskich uliczek, w których łatwo się zgubić. Chodząc po uliczkach, widać bardzo często rury od gazu czy wody, niedbale poprowadzone w powietrzu pomiędzy budynkami. Ciekawa jest też sama konstrukcja budynków, które są budowane z bardzo wąskiej cegły na grubość ok. 4 cm. Tynk – mieszanka gliny i traw – jest dodatkowo bardzo nierówny, co daje bardzo ciekawy, naturalny efekt końcowy. Mieszkańcy, spotykając turystę, nie wahają się zapytać, skąd przyjechał, i wymienić grzeczności. W sezonie turystycznym podobno trudno nie tylko wynająć przewodnika (cena ok. 300 PLN za dzień), ale także znaleźć miejsce w restauracji. Osobiście polecam *Old Bukhara*, bardzo klimatyczne miejsce, jednak nieczynne pomiędzy 16.00 a 18.00.



Zdjęcie 21. Kramy z pamiątkami dla turystów, Buchara.

Wieczorem, po wypoczynku, zrobiłem kolejną turę nocną, odkrywając co rusz to nowe urokliwe miejsca. Miałem możliwość obserwować kupujących turystów, lokalne targowiska czy zjeść kolację przy muzyce. Ze względu na ogromną liczbę Rosjan muzyka jest grana głównie w tym języku. Zresztą przez cały mój pobyt używałem angielskiego tylko raz,

w trakcie obchodu Samarkandy z przewodniczką. Słysząc, że przewodnicy w Uzbekistanie nie mają problemu, aby mówić po niemiecku, włosku czy francusku, o arabskim nie wspominając.



Zdjęcie 22. Klimatyczne uliczki w Bucharze.

Dzień dziewiąty (5.11.2022): ostatnie zwiedzanie Buchary i droga powrotna z poważnymi przygodami Ostatniego dnia, ok. godz. 10.00, po zejściu mgły była idealna pogoda do robienie zdjęć. Po spakowaniu miałem jeszcze około trzech godzin na ostatnie szukanie okazji i robienie zdjęć. Kiedy oglądałem starą książkę ze zdjęciami z Buchary, byłem świadkiem sytuacji, kiedy starszy pan chciał sprzedać kramarzowi swoją pracę na temat historii Żydów w Bucharze. Nie zastanawiając się długo, natychmiast kupiłem tę książkę za 100 PLN i poprosiłem o autograf. W tym samym miejscu kupiłem jeszcze stare, nieużywane już monety sumy oraz kolejną książkę ze starymi fotografiami.

Kiedy chodziłem ponownie wąskimi uliczkami, przypadkowo wszedłem do jednego z budynków, który wydawał mi się galerią. W rzeczywistości była to szkoła malarstwa, galeria, mała przydomowa restauracja oraz miejsce, gdzie można było nauczyć się gotowania. Kiedy

kończyłem posiłek, przyszły akurat trzy pary Rosjan, z których kobiety z Uzbekką uczyły się przyrządzania narodowej potrawy Uzbeków, tj. plov.





Zdjęcie 23-25. Piękne miejsca turystyczne w Bucharze.



Zdjęcie 26. Uliczki Buchary.



Zdjęcie 27. Galeria sztuki, szkoła malarstwa, przydomowa restauracja i miejsce nauki gotowania w jednym - takie rzeczy tylko w Bucharze!

Niestety wszystko, co piękne, kiedyś się kończy. O 14.00 odebrałem od mojego gospodarza kwitek rejestracyjny i zamówioną taksówką pojechałem na lotnisko. Jeszcze rok temu każdy turysta był zobowiązany się zarejestrować, co sprowadzało się do tego, że dany hotel kserował nasz paszport i sam dokonywał tej czynności. Podobno od roku na lotniskach nikt już tego nie sprawdza, ale lepiej mieć ten dokument niż się zdziwić na lotnisku. Każdy hotel oddzielnie dokonuje tej czynności. W moim przypadku było to trzy razy. Ciekawe jest też to, że właściciel zapytał mnie, czy mogę bezkosztowo anulować rezerwację w jego hotelu – chodzi o to, że nie chce on płacić prowizji dla Booking, przez którą rezerwowałem hotel. Powiedziałem, że nie mam z tym problemu, ale wtedy nie będę mógł mu wystawić rekomendacji, a zasłużył na to.

Lotnisko w Bucharze jest małe, ale bardzo czyste i nowoczesne i w niczym nie ustępuje naszym lokalnym portom lotniczym. Lot Airbusem 280 przebiegał bardzo sprawnie. Na miejscu w Taszkencie okazało się, że lądowaliśmy na lotnisku krajowym i musimy dotrzeć do międzynarodowego, które jest położone 5 km dalej. W kieszeni miałem już tylko 42 tys. UZS i nie wiedziałem, czy uda mi się znaleźć taxi. Wiedziałem, że to odpowiednia kwota, ale dla naganiacza mogła być za mała. Oczywiście nie pomyliłem się – kierowca chciał 100 tys.

UZS, powiedziałem, że mam ile mam i jeżeli nie chce, znajdę innego kierowcę. Musiał się zgodzić, ale czekaliśmy chwilę, ponieważ chciał złapać jeszcze jedną osobę.



Zdjęcie 28. Pielgrzymi udający się do Mekki.

Na lotnisku międzynarodowym siedem godzin oczekiwania na mój samolot do Istambułu wykorzystałem na opisanie swoich wrażeń. Samo czekanie w takich ciekawych państwach także można być okazją do poznawania interesujących ludzi. Pierwszy zagadał, a potem dosiadł się starszy pan, który zapytał, skąd jestem. Okazało się, że jest on Tadżykiem z Duszanbe i leci do Nowosybirska w Rosji, gdzie mieszkają jego synowie. Porozmawialiśmy na temat Tadżykistanu, zapraszał do odwiedzenia tego kraju, mówiąc, że jest bardzo ciekawie i bezpiecznie – więc decyzja zapadła, jadę w przyszłym roku do Tadżykistanu. Rozmawialiśmy też trochę na temat polityki i Afganistanu. Mówił, że ma żal do Amerykanów o to, że zostawili Afgańczyków samym sobie. Winił też ich za przedłużenie konfliktu w Ukrainie poprzez dostarczanie broni Ukraińcom. Generalnie był to starszy i bardzo przyzwoity człowiek, który chciał mnie jeszcze później poczęstować jedzeniem.

Kolejnym miłym panem, który mnie zaczepił, był starszy Uzbek, podróżujący chyba z wnuczką, który z kolei leciał do Moskwy. Wspominał, że bardzo lubi polskie filmy, wymienił

tu *Znachora* oraz *Jak rozpętałem II wojnę światową*. Zresztą dzień wcześniej, włócząc się po uliczkach Buchary, także zostałem zaczepiony przez miłego Uzbeka, który również wychwalał film *Znachor*. Zauważyłem też, że niektórzy Uzbekcy natychmiast wyczuwają po sposobie mówienia po rosyjsku, że jestem Polakiem. Na zakończenie wymieniliśmy się z moim rozmówcom telefonami i obiecałem, że zadzwonię, jak będę ponownie w Uzbekistanie.



Zdjęcie 29. Uzbecka młodzież - ambitne i zdolne dzieci!

Później z kolei zaczął mnie mały chłopiec, którego wyraźnie intrygowałem. Skończyło się tym, że pokazywałem mu zdjęcia z tygrysem, które zrobiłem rok wcześniej w Tajlandii. Trochę zepsuł mi się humor, gdyż mój samolot do Istambułu był spóźniony o dwie godziny. Sprawdziłem, ile mam czasu na przesiadkę w Istambule, i uznałem, że powinienem zdążyć. Niestety później wyświetlił się komunikat, że wylot będzie o godz. 3.00 zamiast 1.15, a załadunek do samolotu – o 2.50, co już było podejrzane. Załadowanie ponad 300 ludzi do samolotu musi trochę potrwać... Im bliżej wylotu, tym sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. W moim przypadku dodatkowo była stresująca, ponieważ miałem przesiadkę do Warszawy, ale musiałem ponownie przejść przez check-in, pobrać bilet, ponownie przejść kontrolę paszportową i kontrolę bezpieczeństwa. Lotnisko w Istambule to nie w Rydze, gdzie

załatwiłem to w 20 minut. Około godz. 3.30 ciągle staliśmy pod bramką, nikt jeszcze nie wszedł do samolotu, jeden z młodych mężczyzn zaczął podnosić głos, na co dwóch innych uspakajało go, że każdy się denerwuje i żeby zachowywał się ze swoim kolegą przyzwoicie. Ostatecznie wylecieliśmy ok. godz. 4.00 – miałem już bardzo małą nadzieję, że zdążę na przesiadkę. Lecieliśmy starym rosyjskim Tu-154, dosyć wygodnym i przestronnym. Od razu było też widać, że obsługa pasuje doskonale do tamtego systemu. Dla kogoś wystarczyło poduszek, dla kogoś nie, to samo z kocykami, w przypadku próśb czy pytań nawet nie starali się być grzeczni... – stara sowiecka szkoła typu: nie mamy pana płaszcz a co nam pan zrobi.

Kiedy lądowaliśmy na lotnisku w Istambule, miałem już tylko 45 minut na wszystko, a znajdowałem się na nim pierwszy raz. Samo kołowanie do terminala zajęło nam 25 minut, więc już wiedziałem, że mam „pozamiatane”, a przypominam że miałem za sobą półtoragodzinny lot do Buchary, dziesięciogodzinne oczekiwanie w Taszkencie, pięciogodzinny lot i perspektywę tego, że nie wiem, kiedy i jak wrócę do domu.

Kiedy wchodziłem do terminala, na tablicy ogłoszeń wyświetlała się informacja, że zakończono już załadunek pasażerów do samolotu do Warszawy. I stało się to, czego najbardziej się bałem: na pełnym zmęczeniu będę musiał się uczyć, jak na lotnisku załatwić nowy bilet, kto za to zapłaci, gdzie jest mój bagaż, bo przecież miałem odebrać go już w Warszawie, a przypominam, że to wszystko na jednym z największych lotnisk na świecie.

Krok po kroku dowiadywałem się, gdzie mam iść. Musiałem przejść kontrolę paszportową, następnie przy odbiorze bagażu zostałem skierowany do okienka z obsługą odpowiedzialną za uzbeckie linie lotnicze. Tam młody i niespecjalnie aktywny człowiek powiedział, że on może mi pomóc tylko z bagażem, ponieważ za bilety odpowiada ich agent, który ma biuro już przy samym wyjściu z lotniska. Kazał mi iść i zobaczyć, czy bagażu nie rzucono na taśmę; okazało się, że go tam nie ma. Przez ponad 35 minut czekałem, aż mój bagaż zostanie zlokalizowany i dostarczony do biura, co się, o dziwo, udało. W międzyczasie naładowałem sobie w biurze telefon i zorganizowałem internet, aby zobaczyć, jakie i czy w ogóle są połączenia do Warszawy – oczywiście wiedziałem, że ceny będą wysokie. Znalazłem dwa połączenia, z czego to tańsze z przesiadką w Amsterdamie... Droższe i bezpośrednie tureckimi liniami lotniczymi kosztowało natomiast ponad 4 tys. PLN, czyli więcej niż cały mój bilet do Uzbekistanu i z powrotem. Miałem dużą nadzieję, że przedstawiciel linii lotniczej, która zawiniła, kupi mi ten bilet. Już z bagażem trafiłem w końcu do przedstawiciela Uzbekistan Airways, po drodze mijając cały szereg biur turystycznych oferujących różne wycieczki.



Zdjęcie 30. Perypetie na lotnisku były warte przeżytych w Uzbekistanie chwil!

W biurze oczywiście musiałem poczekać kolejne 15 minut, aż przyjdzie menadżer. Przedstawiłem mu sprawę i powiedziałem, że chcę, aby mi kupił bilet na lot do Warszawy o 17.25 tureckimi liniami lotniczymi. Bardzo mnie ucieszyła jego postawa, ponieważ nie było żadnego oporu z jego strony, poza małymi problemami technicznymi z zakupem. Ostatecznie otrzymałem bilet, za który nie musiałem nic zapłacić, i już spokojniejszy udałem się do okienka check-in, aby nadać bagaż główny. W tak dużym lotnisku jak Istambuł tureckie linie lotnicze mają okienka otwarte cały czas, więc można szybko pozbyć się bagażu i czuć się swobodniej. Nadając bagaż, zapytałem jeszcze młodego człowieka, czy ma sens pojechać do miasta i wrócić do 16.00. Szybko wyliczył mi, ile czasu to wszystko zajmie, więc uznałem koncepcję przejechania się po mieście i przejazdu przez most nad cieśniną Bosfor za nieopłacalną i zbyt ryzykowną. Zostało mi tylko poczekać do 17.25 i mieć nadzieję, że tym razem uda się wrócić do domu.

Podsumowując: Uzbekistan to piękny, bezpieczny kraj, pełen zabytków i atrakcji turystycznych, jak góry czy pustynie. Pyszna kuchnia i świetna infrastruktura turystyczna to

jego dodatkowe walory, a przy dobrej znajomości języka rosyjskiego człowiek czuje się jak w domu.



Zdjęcie 31. Wasze zdrowie!